

Teksty Drugie 2000, 6, s. 149-152



Pochwała nie tylko bibliografii

Lidia Burska

Pochwała nie tylko bibliografii

Bibliografie uważa się za książki użytkowe. Właściwą korzyść mają z nich inni – badacze, interpretatorzy, którym opaste tomy dokumentacji ułatwiają życie, usłużnie informują o tym, co szybko ulatuje z pamięci. Wytrwale pomagając innym, same pozostają w ukryciu, w przypisach. To nad nimi wznoszą się gmachy książkowej wiedzy, puszą błyskotliwe interpretacje, ścierają ostrza wytrawnych polemik. A przecież bibliografie mają wartość nie tylko służebną. Nie odnotowują co prawda towarzyskich ani politycznych smaczków, nie widać spoza nich, co było sensacją lub skandalem jednej chwili, nie reklamują idei ani światopoglądów – ale dzięki temu właśnie mają długie życie, są bezcennym, bo prawdopodobnym, świadectwem czasu.

Bardzo starannie wydany tom Jerzego Kandziory i Zyty Szymańskiej *Bez cenzury. 1976-1989*¹ jest takim właśnie niezwykłym świadectwem. Jest to dokumentacja niezależnych wydawnictw, a właściwie niewielkiej części tego przedsięwzięcia – tutaj ograniczonego do spraw kultury, zwłaszcza literatury, teatru i, w mniejszym zakresie, filmu. Nie jest to praca pionierska, jej twórcy podążają szlakami przetartymi już wcześniej przez Marka Jastrzębskiego oraz Władysława i Wojciecha Chojnackich, autorów pierwszych bibliografii druków podziemnych, które ukazały się pod koniec lat osiemdziesiątych w drugim obiegu i na emigracji. Ważnym punktem odniesienia dla książki Kandziory i Szymańskiej jest także praca Jadwigi Czachowskiej i Beaty Dorosz *Literatura i krytyka poza cenzurą 1977-1989* oraz cieszący się swego czasu dużą popularnością słownik pseudonimów *Kto był kim w drugim obiegu?* pod redakcją Dobrosławy Swierczyńskiej.

^{1/} J. Kandziora, Z. Szymańska (przy współpracy Krystyny Tokarzówny) *Bez cenzury. 1976-1989. Literatura, ruch wydawniczy, teatr. Bibliografia*, red. J. Kandziora, Wydawnictwo IBL, Warszawa 1999.

Roztrząsania i rozbiory

Dokumentacja zgromadzona w tomie *Bez cenzury* utrwała przede wszystkim obraz kultury niezależnej, jest świadectwem dynamicznego jej rozkwitu w latach 1976-1989. O dynamice tej świadczą liczby. I od nich zacznę.

Zyta Szymańska i Jerzy Kandziora zarejestrowali 3277 książek z dziedzin, które ich interesowały (literatura, teatr, film). To zaledwie połowa tego, co wyprodukowały podziemne oficyny. Szacuje się bowiem, że w latach 1976-1989 wydano poza cenzurą około 6500-7200 tytułów książek. Do tego trzeba dodać czasopisma – autorzy bibliografii wybrali do swoich celów 226 periodyków spośród, bagatela!, 3500 ukazujących się w podziemiu. To są imponujące liczby! Nawiasem mówiąc, dają nam one pewne wyobrażenie o tym, co stereotypowo nazywa się „mrówczą”, „benedyktynską” pracą dokumentalistów, a co w rzeczywistości oznacza ogromną ilość przewertowanych stron, rozślanych listów i ankiet, tony zapisanych fiszek, adnotacji, poprawek, uzupełnień itd. ... itd. ...

Owoce tej skrupulatnej bibliograficznej księgowości jest, jak wspomniałam, szczególnie obraz życia, skompletowany z liczb i faktów, w miarę obiektywny, nie retuszowany przez interpretacje, wolny od ocen. Jediną interpretacją, na jaką pozwalają sobie autorzy tomu *Bez cenzury*, jest tematyczne uporządkowanie ogromnego materiału. Co wynika z klasyfikacji zaproponowanej przez nich? Na przykład to, że podziemny ruch wydawniczy, o czym nie zawsze się dziś pamięta, nie był działalnością wyłącznie antykomunistyczną, nie ograniczał się jedynie do politycznej negacji systemu. Od początku ożywiła go myśl o jakimś „potem”, czyli o normalności po prostu. Wydawnictwa podziemne były częścią kultury niezależnej, reprezentowały, propagowały i dokumentowały jej dążenia i cele. A te nie kończyły się przecież na dokuczaniu władzy, o czym przypominają fakty zebrane przez Zytę Szymańską i Jerzego Kandziórę.

Autorzy odnotowują najbardziej spektakularne wydarzenia lat 1976-1989, znajdujące odbicie w prasie niezależnej: represje w środowisku literatów, bojkot aktorów czy apele i listy protestacyjne podpisywane przez twórców. Ogromna część zarejestrowanych publikacji podziemnych poświęcona jest, co zrozumiałe, zjawiskom i sprawom oficjalnie nieobecnym, objętym złą milczeniem: wydarzeniom historii najnowszej, represjom towarzyszącym instalowaniu się PRL-u. Wydawcy udostępniają czytelnikom prawie nie znaną w kraju literaturę emigracyjną, twórczość rosyjskich, czeskich czy węgierskich dysydentów oraz objęte „zapisem” książki autorów współczesnych. Jeśli to uznaje się za dowód polityczności czy opozycyjności kultury niezależnej, to tylko dlatego, że samo przypominanie faktów, które władza chciała ukryć, przemilczeć, wymazać z pamięci zbiorowej, było wtedy działaniem politycznym. W rzeczywistości było to przede wszystkim udostępnianie zakazanych informacji, wypełnianie „białych plam”, jak się wówczas mówiło.

Próbnymi budowania normalności w nienormalnych warunkach były także, odnotowane w *Bez cenzury*, liczne dyskusje w czasopismach – artykuły i rozmowy o kryzysie literatury, pojawiające się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, debata na temat stanu oświaty i nauki, rozważania o możliwości istnienia kina poza

Burska Pochwała nie tylko bibliografii

państwowym mecenatem czy długotrwały (i do dziś nie zakończony) spór o idee i wartości zdolne jednoczyć społeczeństwo.

Niezwykle ciekawą próbą zmierzenia się z normalnością była „polityka wydawnicza” w dziedzinie literatury – zdumiewająco otwarta na cały świat, i to nie tylko ten politycznie bliski. Bibliografia Kandziory i Szymańskiej odnotowuje na rynku podziemnym przekłady lub omówienia literatur aż 52 krajów! Czym się kierowali redaktorzy, tłumacze, wydawcy, publikując je? W dużej mierze na pewno poczuciem braterstwa z narodami o podobnych doświadczeniach historycznych – stąd tak ogromna liczba tłumaczeń literatury tzw. „demoludów” oraz Rosji i narodów ZSRR. Wiele publikowanych w „drugim obiegu” książek zapełniało po prostu lukę pozostawioną (z politycznych powodów) przez wydawnictwa oficjalne – stąd pełne wydanie *Człowieka zbuntowanego* Camusa, reedycje z przedwojennych lub emigracyjnych publikacji dzieł Arendt, Poppera, Céline’a, Huxleya, Orwella czy Koestlera. Wydawnictwom podziemnym należy się wielkie uznanie za to, że udostępniały treści i idee, którymi żyła Europa, sztucznie od nas odizolowana peerełowską cenzurą.

Ale chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze inne książki – poza cenzurą ukazały się eseje filozoficzne Simone Weil, wiersze Paula Celana, E. E. Cummingsa, w prasie lub osobnych wydaniach prezentowano twórczość amerykańskich beatników, która tak silnie oddziaływała na poezję młodych i najmłodszych twórców. Niekiedy o ich publikacji w drugim obiegu decydowały nazwiska tłumaczy (Miłosza, Barańczaka, Krynickiego) objęte urzędowym „zapisem”. Prezentacje amerykańskich poetów nie wiązały się jednak nawet z taką motywacją, pojawiały się, bo redaktorzy i wydawcy pragnęli, mimo wszystko, normalności w nienormalnych warunkach. Im dłużej trwał podział na pierwszy i drugi obieg, tym silniejsze było przekonanie, że czytelnicy poszukują książek nie tylko politycznie „słusznych”, ale po prostu ciekawych, literacko i edytorsko atrakcyjnych – i wydawcy zaczęli je dostarczać. Czas niebawem pokazał, że byli tyleż działaczami opozycji, co pionierami wolnego rynku. To jeszcze jeden dowód, że kultura niezależna to nie tylko polityczny Hyde Park, w którym wykrzykiwano złość na komunistyczne państwo. To miejsce spotkania, dialogu, polemicznej walki wielu światopoglądów, idei politycznych, a także wartości estetycznych (ten fenomen wciąż czeka na badacza, który go opíše).

Cenne jest, że autorom *Bez cenzury* udało się odtworzyć taki właśnie obraz niezależnego ruchu lat 1976-1989. Z ich dokumentacji wynika, że był on dość stabilną strukturą, w ramach której działały równoległe do oficjalnych instytucje (wydawnictwa, teatr domowy, kino objazdowe), pojawiały się inicjatywy naukowe i oświatowe (najczęściej inspirowane przez tzw. OKN-o), w miarę regularnie odbywały się spotkania i dyskusje (zwykle pod patronatem Kościoła), przyznawane były corocznie prestiżowe nagrody „Solidarności”. Oczywiście, było za tym wszystkim odpowiednie „zaplecze”: wyposażenie poligraficzne, własne finanse, fundacje, nawet ubezpieczenia (Fundusz Ubezpieczeniowy Niezależnych Wydawnictw), które także skrzętnie odnotowują autorzy *Bez cenzury*. Kultura niezależna w latach

Roztrząsania i rozbiory

osiemdziesiątych, jaką poznajemy z tej dokumentacji, to państwo w państwie, instytucja, którą niewątpliwie znamionuje cecha trwałości. To właśnie dlatego z tą instytucją zaczynają się w końcu liczyć peerelowscy politycy. Gdyby nie okrzepnięta, ustabilizowana struktura podziemia, coś pośredniego między wolnym rynkiem a szarą strefą, nigdy zapewne nie doszłoby do spotkania z rządem przy „okrągłym stole”. Na pół roku przed tym wydarzeniem do mojego domu wdarli się ubecy na odbywające się wówczas zebranie redakcji „Tygodnika Mazowsze”. Konfiskując komputer, wyrazili redaktorom uznanie: „pracujecie na lepszym sprzęcie niż my”. Nie minął rok od tej rewizji, jak kupowaliśmy w euforii pierwszy numer „Gazety Wyborczej”, którą tworzyli organizatorzy podziemnej prasy, pracujący „na lepszym sprzęcie”. To wyjątkowy przypadek w naszej romantyczno-heroicznej historii, kiedy o zwycięstwie buntowników zdecydowała nie liczba karabinów (tych zresztą zawsze było za mało, aby wygrać), lecz ambicja doskonalenia techniki poligraficznej.

Może warto od czasu do czasu, z pomocą coraz dokładniejszych bibliografii „drugiego obiegu”, popracować nad własną pamięcią, i to, i owo przypomnieć sobie z tamtych czasów. Mam bowiem wrażenie, że im bardziej się od nich oddalamy, tym bardziej ulegamy stereotypowi wyobraźni, w którym kultura niezależna przeobraża się w salon starych ciotek i wujków, gdzie obowiązują czarne suknie i czamary, święci się narodowe rocznice i nieodmiennie szampowo plecie trzy po trzy o patriotycznych powinnościach Polaków. Nic dziwnego, że do tak wystylizowanego salonu lubią ostatnio zaglądać wyłącznie namaszczeni pravicowi politycy.

Bibliografia Jerzego Kandziory i Zyty Szymańskiej dowodzi na szczęście, że podziemie było bardziej barwne, różnorodne i wesołe niż obecne czarno-białe kliše naszej wspólnej pamięci. Zachęcam wszystkich, by zechcieli się osobiście o tym przekonać. Lektura warta jest trudu, albowiem w tej sumiennej faktografii zobaczyć można kawałek niedawnej przeszłości: tej wspólnej, zakończonej historycznym sukcesem, i tej najbardziej osobistej, niepowtarzalnej, w której każdy zarejestrowany tytuł ma dla wielu osobliwy klimat indywidualnej przygody. A ponadto w tej bibliografii, jak w cudownym baśniowym zwierciadłku, nasze twarze odbijają się kryształowo i nieskazitelnie. I miło na nie przez chwilę popatrzeć.

Lidia BURSKA